Rok 1938 2 października Nr 40

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



Kiedy święty Franciszek raz przyszedł do Bolonii, cały lud miejski wybiegł, by go widzieć. A tłok był taki, że ludzie z trudem wielkim dostać się mogli na plac targowy. I kiedy plac cały pełen był mężczyzn i niewiast i szkolarzy, stanął św. Franciszek wysoko na środku placu i zaczął kazać, czym natchnął go Duch Święty. A kazał tak cudownie, że zdało się, iż mówi raczej anioł, niż człowiek, a słowa jego zdały się niebiańskie, podobne strzałom ostrym, przeszywającym serca słuchaczy, tak, że po kazaniu wielkie mnóstwo mężczyzn i kobiet nawróciło się do pokuty.

(Z „Kwiatków św. Franciszka").

# Rycerze Chrystusowi

*W numerze 32 z dnia 7 sierpnia b. r. powiedliśmy czytelników „Dzwoneczka" do kościółka wzywającego wiernych głosem dzwonów z wieży. Tam byliśmy świadkami, jak to Kościół święty gotowy zawsze do usług swoim wyznawcom, szafuje dobrotliwie darami, jakie od Boskiego Założyciela otrzymał.*

*Widzieliśmy jak przyjął nowego członka do wielkiej rodziny Chrystusowej przez udzielenie mu sakramentu Chrztu św., jak otwarł wrota miłosierdzia zbłąkanemu grzesznikowi, a zdjąwszy ciężar win z jego duszy nakarmił go Chlebem żywota w przenajświętszym Sakramencie Ołtarza.*

*I oto ochrzczony, z Bogiem pojednany, Ciałem i Krwią swego Odkupiciela posilany, kroczy chrześcijanin drogą dla siebie jedyną, starając się unikać dróżek krętych i ciemnych, któreby go mogły wprowadzić na manowce grzechu.*

*Ale słaba jest wola człowieka, a zasadzek na każdym kroku wiele. Czuwać trzeba nieustannie, walczyć z nimi i siłę trzeba mieć nie małą, aby odnieść zwycięstwo. Aby więc bardziej umocnić wolę, zahartować serce, napełnić je duchem prawdziwego męstwa, — Kościół święty w jedynej, raz na całe życie wybranej chwili, pasuje swego wyznawcę na Chrystusowego rycerza.*

*I nie wymkniesz się już bezkarnie, duszo ludzka z owczarni Chrystusowej. Pozna cię bowiem Pasterz Najwyższy, choćbyś na cudze, dalekie zbiegła od Niego pastwiska. Pozna cię po owym znaku niezatartym, jaki wyrył na tobie w chwili niezapomnianej św. sakramentu Bierzmowania i zapyta ze smutkiem:*

*— Dlaczego stchórzyłaś, gdy przyszła godzina próby, dlaczego zaparłaś się tak rychło wysokiego stopnia, którym cię obdarzyłem jako swego żołnierza, dlaczego nie wsparłaś się wiarą o Mój Krzyż, któryby ci użyczył zwycięstwa?*

*Łączcie się zatem wy wszyscy, którzyście dostąpili zaszczytu Chrystusowego rycerza, by w walce, jaka was czeka, złamawszy moc złego ducha, rzucić jego sztandar pychy i złości przed tron Najwyższego Króla swego i Wodza!*

E. O.

Z poezyj Kazimierza Glińskiego.

## *U WRZECIONA*

*Uwiązana u wrzeciona,*
*Które u nóg mych wiruje,*
*Szybko, szybko, jak szalona,*
*Nitka się srebrzysta snuje.*

*Silniej dłonią tylko rzucę,*
*To zależy od mej chęci:*
*Tak przydłużę lub tak skrócę,*
*Aż wrzeciono się zakręci.*

*I pochyłe tocząc kręgi,*
*Zafurkocze i popłynie,*
*Wiotkiej przędzy chwyci wstęgi*
*I w srebrzystą nitkę zwinie.*

*Gdyby można tak marzenia*
*Zmienić w długą, złotą nić...*
*Bez spoczynku, bez wytchnienia,*
*Wić je wszystkie, wić i wić!*

*Gdyby można chwycić tęczę,*
*Z nieba blaski wszystkie zzuć,*
*W róż obwinąć się obręcze,*
*I z tej przędzy snuć i snuć.*

*Gdyby można... Ach zamało*
*Godzin, Boże, dałeś mi,*
*Wreszcie wrzecion by nie stało,*
*Na te wszystkie złote sny.*

*Snuj się nitko, snuj marzenie*
*W różnobarwny pas tęczowy...*
*Plącz się w blaski, światła, cienie,*
*W sznur się przemień koralowy.*

# „PRAGNĘ"...

Z pamiętnika św. Tereni od Dziec. Jezus.

Pewnej niedzieli, gdy pod koniec Mszy św. zamykałam książkę do nabożeństwa, wysunął mi się z pomiędzy kartek obrazek, przedstawiający Pana Jezusa na krzyżu, tak, że widziałam tylko jedną Boską rękę, przebitą i zakrwawioną. Ogarnęło mnie wtedy uczucie nowe, niewypowiedziane. Serce mi pękało z bólu na widok tej krwi przenajdroższej. spływającej na ziemię, podczas gdy nikt nie śpieszył. by ją zebrać. Postanowiłam trwać w duchu pod krzyżem, przyjmować tę niebieską rosę zbawienia i wylewać ją na dusze.

Od tego dnia brzmiało mi bezustannie w sercu wołanie Pana Jezusa: „Pragnę" i zapalało mnie nową żarliwością. Chciałam napoić ukochanego Zbawiciela, czułam, że i mnie trawi pragnienie zbawienia dusz, wyrywanie za wszelką cenę grzeszników z płomieni piekielnych.

Boski mój Mistrz raczył podniecić moją gorliwość, dając mi poznać niebawem, że pragnienia moje są Mu przyjemne. Posłyszałam o pewnym zbrodniarzu skazanym na śmierć za morderstwa; zatwardziałość jego i brak żalu za grzechy budziły obawę, że zostanie potępiony.

Wtedy usiłowałam przeszkodzić temu ostatecznemu i niepowetowanemu, nieszczęściu; w tym celu uciekałam się do wszystkich możliwych środków duchowych, a wiedząc, że sama przez się nic nie mogę, ofiarowałam na jego okup nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa i skarby Kościoła świętego.

Mamże się przyznać? — W głębi serca czułam, że będę wysłuchana. Ale by sobie dodać na przyszłość odwagi do walki o zbawienie dusz, modliłam się w prostocie serca: Boże mój, jestem przekonana, że przebaczysz nieszczęśliwemu wtedy, nawet, gdyby się nie wyspowiadał, ani nie dał znaku skruchy; tak bardzo ufam nieskończonemu miłosierdziu Twemu. Ale to mój pierwszy grzesznik, dlatego proszę, niech uczyni choćby jeden akt żalu dla mojej pociechy.

Modlitwa moja została dosłownie wysłuchana!

Ojciec nie pozwalał nam czytywać dzienników; myślałam jednak, że nie będzie to nieposłuszeństwem, jeśli przejrzę ustępy odnoszące się do nieszczęsnego skazańca. Otwieram pośpiesznie dziennik i dowiaduję się, że w ostatniej chwili przed śmiercią, poruszony niespodzianie łaską wewnętrzną, chwycił krucyfiks, który mu kapłan podawał i po trzykroć ucałował święte rany Zbawiciela.

Otrzymałam więc znak upragniony. Odtąd moje pragnienie zbawienia dusz wzmagało się z dniem każdym.

# *Patrol Lwów*

**Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.**
**Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)**

Gdy tą drogą zniknęły wszystkie kokoszki, skaut uznał, że i dla niego może być to wyjście jedyne, skoro dołem nie ma innego sposobu z powodu oblężenia.

Wprawdzie groźbą strzelania wydalił zgraję z podwórza za furtkę. ale z ulicy sto par oczu śledzi drzwi i okno kuchenne, a niewątpliwie ktoś musi dawać baczenie i na prawą stronę podwórka. między grzędą fasoli wzdłuż płotu sąsiedzkiego a chlewkami i szopą, czy zamknięty w chałupie diabeł nie wyjmuje okienka w alkierzu, by tędy uciec.

Za to przeciwległa od wejścia ściana zachodnia od strony sadu nie budzi podejrzeń, nie mając drzwi ni okna, otworu bowiem w szczycie poddasza nikt nie bierze pod uwagę. Harcerz go jednak zbadał dokładnie i przekonał się, że po wyjęciu z próchna jednego gwoździa, deska poniżej okienka da się tak na bok odsunąć, by się utworzył otwór,

zdolny wypuścić człowieka poza ścianę.

A co dalej, to już fraszka dla skauta. Przecież patrzą na niego z sadu tylko kury i wróble, a za zagrodą wrony krążące nad piachem. W lewo i w prawo także parę sadów, a dalej wszędzie pole...

Ludzie kupią się w ulicy po przeciwnej stronie domu. Więc nikt nie będzie widział jak do sadu po ścianie spuszcza się po linie człowiek ze strychu, jak potem, czołgając się po ziemi w trawie pod drzewami, wydostaje się bezpiecznie poza obręb zagrody i tyłami sąsiednich gospodarstw zmierza na drugi koniec wsi, gdzie dopiero zjawi się jako nowy podróżny...

Któż w tym przebraniu pozna owego diabła. co nogami prędko przebierał na kółkach, zanim nie zamknął się przed psami i cepami. Od stóp do głowy przeinaczony! Wszystko wziął na siebie, co znalazł w węzełku pod drabiną w sieni.

Wprawdzie jasna płócienna bluza była tak szeroka, że trzeba było ją wciągnąć nie tylko na własną, ale nawet zostawiając na plecach jeszcze torbę skautowską z różnymi rzeczami, które mogą się wśród dalszych przygód przydać — to jednak wszystko to od razu z prostej jak świeca figury junaka zrobiło garbusa. Wprawdzie buty sięgały cholewami dobrze za kolana, ale za to w stopie tak się zgadzały ze swym nowym panem, że przebrany diabeł nie potrzebował naśladować kulawego.

A co do czapki granatowej, to i nieźle, że taka przestronna: wraz z daszkiem zasłoni pół twarzy. Nikt go już nie pozna. Nawet psy nie odgadłyby w nim tamtego niedobrego człowieka, którego kółka przy nogach tak je zirytowały, gdy ten, co krok zrobi, to w kieszenie sięga i rzuca im kruszyny chleba. Co prawda, twardy jak kość, ale na psie zęby i to do pogryzienia.

— Skąd się też w owej chałupie wzięło takie mnóstwo chleba czerstwego w kawałkach — myślał sobie Bolek w kącie alkierza Dawidków, nabierając garściami z worka co najdrobniejsze i najmniej spleśniałe okruchy do karmienia psów po drodze, jeszcze bowiem nie wiedział. że to gospodarz tej zagrody znosi ze swych wycieczek do domu dziadowskie porcje dla tuczenia świń, sam zjadając coś lepszego.

Nie było zresztą czasu zastanawiać się nad pochodzeniem zagadkowym zapasów chleba. Dobrze, iż w samą porę wpadły mu pod rękę, jak ów węzeł z ubraniem. Dość, że się wszystko przydało.

Przez kilka godzin włóczył się po wsi, przesiadywał w chatach tych samych ludzi, którzy wystawali pod płotem Dawidków. a nikt nie wpadł na myśl, że ten obcy podróżny, tak chętnie słuchający długich opowiadań starych kumoszek, jest właśnie owym diabłem, co się zamknął w sieni dziadka Jacentego i nie wychodzi ze środka, chociaż już wszystkie kamyki z ulicy odbiły się grzmotem od drzwi i ściany, i wszystkie kumoszki w całych Opienkach po trzykroć całą historię opowiedziały od początku do końca. za każdym razem szerzej i w każdych ustach inaczej.

Tyle nasłuchał się już o sobie, że kiedy przed wieczorem śpieszył na przełaj przez pola w stronę dworu w Grzybowie, by stamtąd zebrać druhów i z nimi dopiero iść do chaty Dawidków, sam już nie wiedział, którą bajeczkę naprzód im powtórzyć, z zapytaniem, czy zgadną o kim mowa. Ale nie przeczuwał, że zamiast w domu Zawiszów, spotka się z kolegami na niebezpiecznym trzęsawisku, skąd powrót do Opienek wypadnie o północy.

Całe nieszczęście, że to opóźnienie jeszcze wypadło wcześniej niż powrót Jacentego lub Michałowej do domu, do którego drzwiami dostaćby się mogli. bo wszystkie haki i zasuwy pozamykał Bolek od wnętrza sieni; a co gorsza, że z chaty zginęło zawiniątko z ubraniem.

Nie można było pozwolić, by właściciele powróciwszy, posądzali, iż dom ich nie stał się przypadkowym schronieniem podróżnego przed napastnikami, ale, że właśnie ów obcy gospodarował tam pod ich nieobecność po złodziejsku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

**Od redakcji:** P. Kar. K. w Krak. Opowiadanie o sierocie pójdzie później.